Rok II. Lwów, niedziela 18. października 1908. Nr. 527.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

NR. TELEFONU: 982. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Jest zbrodnią biczować rozpasane nerwy nasze.

Dla zyskania kilkuset czytelników umieszczają pisma niepokojące sensacye — i nie zastanowią się nad tem, że nietylko w ten sposób niepokoją naiwniejszą cześć publiczności, ale równocześnie niszczą wiarę w drukowane słowo.

A ta wiara, to jedyne podwaliny potęgi prasy.

Wrogiem tej prasy to te brukowe piśmidła, żyjące senzacyami.

W normalnych warunkach senzacye te buduje się na honorze bliźnich, bruka się nawet cześć ludzką.

A że sensacye mają rozszerzać popularność u szerokich warstw ludności, broni się nawet najniesłuszniejsze sprawy tych mas, pochlebia najdzikszym ich instynktom, byle tylko tłum pochwalił, że to „porządny dziennik“ i dużo go kupował.

Więc umieszcza się skargę każdą bezkrytycznie — nie bada się zupełnie słuszności, bo słuszność, to kwestya dla takich redakcyj obojętna.

Kto chce tylko zbesztać swego chlebodawcę, wie do których pism ma pójść — zrobią mu to bez trudności.

Najsłuszniejszego zarzutu nie wolno robić proletaryatowi — bo to niepupularne i narazi na stratę czytelników, na straty finansowe.

Jeżeli taka sprzedajność, takie frymarczenie opinią publiczną jest wstrętne i wysoce niemoralne, to bałamucenie opinii publicznej w ważnych chwilach, dla wyłudzenia trochę grosza — jest zbrodnicze.

A oto nadeszło żniwo dla tych pisemek. Codziennie inna nowina z Bałkanów, co jedna więcej kłamliwa od drugiej.

Codziennie inne państwo wypowiada wojnę.

Król serbski uciekł do Austryi.

Rumunia przeprowadza okupacyę Bukowiny (czy można napisać większe bzdurstwo).

Wszystkie państwa mobilizują.

Wojna europejska niemal pewna.

I tym podobne brednie.

Jeżeli zważymy, ile to ludzi z powodu takich alarmów przepędza niepokojne noce; kto wie, ile ludzi widzi po takim artykule już całą grozę nieszczęść, ile rodzin drży o swych ojców mężów i braci, ten zrozumie, jaką niesumiennością są takie „kaczki“.

Są ludzie, którzy w takich chwilach nawet zmniejszają swą energię w walce o byt codzienny — „bo i tak trzeba pójść wnet na wojnę“.

Są kupcy, przemysłowcy, którzy nie załatwiają po takich blagach długoterminowych interesów, bo kto wie, co to będzie jak wojna wybuchnie.

A giełda hasa w takich chwilach. Są bankierzy, którzy nieraz sami takie bajki rozpuszczają, by potem kupić naiwnych. I wre i kipi w społeczeństwie, a naiwni nie wiedzą, że te „nowiny“ powstają w głowie rozmaitych fantastów, którzy je fabrykują w swoich redakcyach i śmieją się z tych naiwnych, które je rozchwytują i omawiają poważnie.

Jakże się tu nie śmiać, kiedy grosza dużo przypłynęło.

A w końcu jeżeli się napisze setki

Ciekawe przedstawienie.



kłamstw, to zdarzy się zawsze, że się mimowoli wymyśliło jakąś prawdę.

Bo przecie w końcu, na tysiąc łgarstw jedno się sprawdzi — to nie sztuka.

I dochodzi u nas w końcu do tego, że poważniejsi ludzie zaczynają brać doniesienia dzienników — humorystycznie.

A że w naturze ludzkiej leży to, iż się generalizuje, przestaje się w ogóle brać prasę na seryo.

A jaką to w powyższych chwilach może przynieść szkodę — tego chyba pisać nie potrzebujemy.

Zacięta walka o wolność prasy doprowadziła, naszem zdaniem, do anarchii w tym kierunku.

Bo przecież trudno identyfikować wolność z prawem tej prasy do szantażu, do obdzierania ludzi z czci, jak się to niedawno stało naprzykład w sprawie ks. Wróblewskiego.

Trudno identyfikować wolność prasy z prawem do odbierania bajkami społeczeństwu spokoju, do szkodzenia fałszywymi alarmami interesom handlowym i przemysłowym ludności.

Jeżeli za rozpuszczanie fałszywych wiadomości ustnie można być pociągniętym do odpowiedzialności, czemu nigdy władza nie pociąga do odpowiedzialności za rozpuszczanie banialuk fałszywych gazetami.

A ponieważ poważne dzienniki nie umieją dać sobie rady z bandytami pióra, ponieważ bandyci ci podkopują równocześnie wpływ prasy wogóle, to niechże władza sobie z nimi poradzi.

Wolność prasy dla celów kulturalnych, knebel na mordy gryzipiórków, brudne swe interesy pod firmą „gazet“ załatwiających.

Poważne dziennikarstwo powołane jest do przodowania opinii publicznej, ale dlatego właśnie trzeba wytępić grzyby i inne pasożyty prasy.

Bo powoli dojdzie do tego, że zwykli złodzieje i oszuści będą tylko „plebsem“ kryminałów, a zdolniejsi będą swój rozbój uprawiać za pomocą świstków.

Brakuje już teraz tylko, żeby jeszcze powstała naprzykład gazeta złodziejska, w którejby złodzieje nietylko policyę zwalczali (bo to się już dzieje), ale ponadto obrzucali błotem tych, co się policyi skarżą i z niewyrozumiałością niszczą fach „złodziejski“.

Brakuje, by powstały pisma żebracze, podające nietylko adresy klientów, ale ponadto „smarujące“ ludzi, co za mało dają.

Trzeba jeszcze, żeby powstały szmatki takie dla hochstaplerów, oszustów, a w końcu pisma cór Wenery, ułatwiające jawnie wyzysk tych cór na klientach (bo *sub rosa* to się już teraz odbywa), a wtedy zobaczymy już jawnie, że w imię najpiękniejszego hasła, o jakie ludzkość kiedy walczyła, najrozmaitsi kryminaliści uprawiają bezkarnie swe zbrodnie.

Proszę mi wierzyć, że po części się to już teraz dzieje i stosunki pod tym względem stały się nie do zniesienia dłużej.

Quo vadis.

U nas i na świecie.

Z Sejmu.

W komisyach naszego Sejmu wre gorączkowa praca. Komisya budżetowa załatwiła już resztę działów budżetu, a generalny sprawozdawca budżetu prof. Milewski, przygotowuje sprawozdanie ogólne.

Już dzisiaj w sobotę, ma się podobno zacząć ogólna dyskusya budżetowa.

Komisya administracyjna kończy obrady nad ustawą łowiecką. Obraduje także komisya reformy wyborczej, lecz poufnie i coś bardzo nieskoro.

Pożegnalne przedstawienie w Sejmie czeskim.

Wiadomo z telegramów, że Sejm czeski odroczony, gdyż obstrukcya Niemców uniemożliwiła w zupełności produktywną czynność Sejmu.

Obecnie nadchodzą z Pragi szczegóły „obrad“ na ostatniem czwartkowem posiedzeniu, na którem przyszło pod koniec do

gwałtownych scen i bójki.

Poseł czeski Svela, który w sprawie urlopu posła Kellera, zabrał głos po p. Wueście, zarzucił Niemcom, iż z obstrukcyą uprawiają swawolę, a szczególnie obraził p. Wuesta. Z tej napozór błahej przyczyny powstała ogromna awantura i bójka.

Rury francuskie.

P. Glöckner porwał papier ze stołu, a zwinąwszy go w rurkę, pokazał ją Czechom i zawołał drwiąco: „to są wasze rury francuskie“! Kiedy mu ten papier wyrwano, inni Niemcy poczęli robić rury z papieru i wymachiwać niemi przed oczami Czechów.

(Był to przytyk do znanej sprawy rur wodociągowych dla Pragi, zamówionych przez czeską radę miejską w fabrykach frrancuskich z pominięciem fabryk witkowickich, które uprawiają germanizowanie robobtników. *Przyp. Red.*).

Kawałki cukru latają w powietrzu.

Najwięcej, jak zawsze, rzucał się p. Wolf. Na to jeden z Czechów, przypomniawszy sobie zapewne znaną aferę p. Wolfa o braniu łapówek od fabryk cukru, rzucił na niego kilka kawałków cukru. Wolf zerwał się jak oparzony i rzucił się na p. Karda, który sam cukru nie rzucił, lecz siedział obok tego posła, który cukrem rzucił, i chciał go uderzyć w twarz. P. Kard uchylił się i Wolf uderzył go tylko w rękę. To dało hasło do ogólnej bójki. Czesi rzucili się na Niemców i

zakotłowało w sali.

Rzucano wzajemnie na siebie wszystkiem, co było pod ręką. W powietrzu latały odłamki pultów akty, papiery.

Pogadanka tygodniowa.

(*Wojenne alarmy. — Bojkotuję Turków. — Patryotyzm mego famulusa. — Moje sympatye do pobratymców. — Ostygła miłość. — Proces z Fiskusem. — Wywiady polityczne. — Spokój na Serbskiej. — Wizyta u Abdul Kerima. — Powrót z wyprawy. — Uznanie dla armii. — Badanie Greka. — Kretyni i Abdera. — Nasi Arabowie. — Ich polityka. — Uspokajam*).

Ponieważ od tygodnia słyszę dokoła i czytam ustawicznie o alarmach wojennych, więc nie dziwcie się wcale, jeśli i sam jestem tak wojowniczo usposobiony. Przedewszystkiem jako lojalny poddany dwójjedynej ojczyzny austryackiej, począłem bojkotować wszystko, co tureckiego mi tylko pod ręką podpadło, chcąc w ten sposób wziąć odwet na Turcyi za bojkot okrętów austryackiego Lloyda na wodach Lewantu. Więc w pierwszym rzędzie przestałem palić *Feiner türkischer*, a chcąc okazać moją pogardę sułtanowi, dałem memu służącemu resztę zapasu papierosów „Sułtan“. Przy tej sposobności okazało się, że mój służący oddawna jest lepszym patryotą austryacko-węgierskim odemnie, bo pali we fajce od samego początku „*Feiner galizischer*“ i papierosy węgierskie po dwa za centa.

Co prawda, był czas, kiedy ja, manifestując swoją sympatyę dla okupowanych prowincyi, paliłem namiętnie „*bosansko-hercogowacki duhan*“. Atoli wbrew wszelkim obecnym zapewnieniom pana ministra spraw zagranicznych hr. Aehrenthala, Austrya nie myślała jeszcze wówczas o aneksyi Bośnii i Hercegowiny, bo mi jakąś figura z zielonymi wyłogami przesyłkę na poczcie skonfiskowała, a tytułem kontrabandy za sprowadzanie zagranicznego tytoniu, kazano mi zapłacić wysoką grzywnę, która mnie na zawsze wyleczyła z miłości do pobratymców bośniacko-hercegowińskich. Obecnie, gdy — jak mówią prawnicy z ministerstwa spraw zagranicznych — Austrya i Węgry odebrały Bośnię i Hercegowinę, która, jak się pokazało, należały do korony Habsburgów, a więc nie były za granicą, zamyślam pozwać fiskus o zwrot nieprawnie pobranych kwot za rzekomą kontrabandę tytoniową.

Tyle co do mojej sprawy osobistej. Wobec jednak ogólnej paniki wojennej, postanowiłem wybadać sytuacyę polityczną na najbliższym terenie, a więc w rodzinnem mojem mieście nad Pełtwią, które od wieków ze Wschodem utrzymywało i utrzymuje stosunki. Ponieważ najwięcej hałasu, jak głoszą codziennie gazety, pochodzi ze strony serbskiej, skierowałem swoje kroki przedewszystkiem na ulicę Serbską. Tam jednak oprócz brudu i śmiecia, wskazującego na wybitny charakter wschodni tej ulicy i prócz straganów ze zgniłemi jabłkami i ogórkami kiszonymi, oraz także bardzo wschodniego szwargotu żydówek, nie zauważyłem nic takiego, coby zakrawało na wojowniczy nastrój tej Serbskiej dzielnicy. Skonstatowawszy więc spokój, puściłem się dalej na zwiady po mieście.

Oczywiście, że pedały me powiodły mnie na plac Halicki, gdzie Turcyę reprezentuje siwowłosy Abdul Kerim, niezależnie od znanego krawca Tureckiego, który nie ma wprawdzie haremu, ale za to robi dużo sukien damskich. Na placu Halickim zafrapowany byłem nieco obecnością naprzeciw okien Abdul Kerima patrolu wojskowego, złożonego z dwu dragonów z pułku Schächtla i takiegoż samego oddziału piechoty t. zw. półksiężycowej; przekonałem się jednak później, że zmobilizowany ten oddział armii nie miał bynajmniej wojowniczych zamiarów przeciw Abdul Kerimowi, lecz wracał ze zwycięskiej wyprawy przeciw kolporterom, roznoszącym o tej porze pisma po mieście.

Abdul Kerim przyjął mnie bardzo serdecznie, zapewnił, że przeciw aneksyi Bośnii i Hercegowiny nie ma zupełnie nic, a co się tyczy Nowego Bazaru, to może go Austrya sobie trzymać, byleby w nim tylko wschodnich dywanów nie sprzedawała. Przysiągł mi zresztą na brodę Machometa, że wobec waleczności armii lwowskiej, którą miał sposobność trzy tygodnie temu podziwiać na ulicy Brajerowskiej, nie odważyłby się na zbrojne z nią konflikty, bo wie, żeby przegrał sprawę.

Uspokojony i ze strony tureckiej, postanowiłem wybadać jeszcze jednego przedstawiciela oryentalnego i w tym celu złożyłem wizytę dr. Grekowi. Przyjął mnie z iście grecką wytwornością, a na moje zapytanie odparł, że po niedawnej frycówce, jakiej doznał w skoncentrowanym sojuszu demokratycznym, postanowił sobie nie mieszać się więcej do żadnych koncertów, ani europejskich, ani galicyjskich.

Co się tyczy Krety, to jest zdania, że kretynów, zwłaszcza politycznych, jeżeli tylko zechce, znajdzie jeszcze tylu w Galicyi, że wystarczy ich na nowe stronnictwo, które przy powszechnych zwłaszcza wyborach będzie mogło wykroić dla niego jeden mandat poselski. Greckie to zapatrywanie i ta znajomość głęboka ludzi u

Deszcz atramentowy.

Wtem jeden z posłów, jak twierdzą p. Wolf, ale on temu zaprzecza, rzucił ciężkim kałamarzem, napełnionym atramentem, ale tak, iż na szczęście nikogo nie ranił, ale natomiast wszystkich naokół obryzgał atramentem. Podnieciło to jeszcze walkę, wszyscy zbili się w kółko i obrabiali pięściami aż do krwi. Dopiero po kilkunastu minutach, po zamknięciu posiedzenia, uspokojono się i posłowie opuścili salę, która przedstawia się jak jakie pobojowisko. Na podłodze pełno plam z atramentu, leżą spinki, porozrywane kołnierzyki podczas bójki, manszety, druki sejmowe zdeptane itp. W kancelaryi sejmowej posłowie formalnie się prali z atramentu.

Smutny to, bardzo smutny obraz...

Posłowie, przedstawiciele narodu, którzy powinni służyć za wzór w pracy obywatelskiej, biją się jak w karczmie, nie zważając, jak bardzo cierpi skutkiem tego powaga Sejmu i sama zasada parlamentaryzmu. Już choćby z obawy zarzutu niekulturalności, powinni posłowie hamować swe namiętności.

Za przykład wszystkim ciałom parlamentarnym, może służyć nasz Sejm i posłowie zarówno polscy jak ruscy. Wobec czeskiego Sejmu, nasz Sejm to prawdziwa idylla.

Z Warszawy.

Od 1. grudnia rozpocznie wychodzić w Warszawie nowy dziennik bezpartyjny p. t. *Dzień*, pod redakcyą Stefana Gorskiego. Warunki, w których powstają tam nowe wydawnictwa, są bardzo trudne. Swoboda, jaką częściowo uzyskała prasa, zamiast rozwinąć czytelnictwo i przyczynić się do rozrostu pism peryodycznych, podziałała odwrotnie. Trzy pisma codzienne (*Gazeta Warszawska*, *Wiek* i *Kuryer codzienny*), zanikły bezpowrotnie, a na ich miejsce nie urodziło się w ostatniem trzechleciu, trzechleciu wolności, ani jedno, któreby piastowało żywot dłużej, nad kilkumiesięczny.

---

galicyjskiego Hellena trafiły mi całkiem do przekonania.

Wiadoma rzecz, że jakkolwiek Abdera nie leży w pobliżu Lwowa, to jednak mamy z Abderytami wiele cech wspólnych...

Peregrynacyę moją zakończyłem na ostatnim pierwiastku wschodnim we Lwowie, mianowicie na odwiedzeniu jednego z Arabów galicyjskich, czyli, jak się krócej nazywają, — syonistów. Ten zacny mąż zapewnił mnie, że „jemu potrzebuje być wszystko jedno", kto się z kim będzie bił, ażeby tylko jego nie bił i ażeby on co przy tem zarobił. Wschód, jego zdaniem, okazał się dla syonistów pod wielu względami niepraktyczny. O wiele więcej ma obecnie powabu Zachód, gdzie też nie masowo wprawdzie, ale pojedynczo, choć wcale licznie, emigrują galicyjscy Arabowie, o ile są kasyerami rozmaitych instytucyi bankowych, albo wogóle takich, gdzie są obce pieniądze. Utylitarna ta arabska polityka poprostu mi zaimponowała.

Widzicie więc, że alarmy wojenne, jakimi was karmią dziennikarskie gryzipiórki, są tylko wymysłem głów rozfantazowanych, do których nie liczy się bynajmniej

Dr. Miracolo.

Dzienniki wydane są na pastwę

samowoli rosyjskich urzędników państwowych,

którzy dają się we znaki naszym rodakom w zaborze na każdym kroku. Oto jeden drobny, ale charakterystyczny fakt: Czynownik taki, gubernator w Płocku Hafenberg, Niemiec, zawezwał do siebie redaktora katolickiego tygodnika ludowego pt. *Mazur*, wychodzącego w Płocku i dał mu dwie zbawienne wskazówki. Oto zakazał mu używać w druku i w swem piśmie nazwy mankietnik, a nakazał używać miana: maryawita, ponieważ: „sekta religijna przed trzema laty powstała, otrzymała sankcyę rządu pod tem ostatniem, „nie pierwszem nazwiskiem, urzędowo uznanem. Powtóre zakazał mu pisać nieprzychylnie o kolonistach niemieckich, osiadłych w Płockiem i nad Wisłą, ponieważ „koloniści niemieccy są lojalnymi poddanymi, a jako tacy cieszą się uznaniem, względami i ojcowską opieką rządu, na co ze wszech miar zasługują".

Tak to wygląda w praktyce „wolność prasy i słowa" w Rosyi.

Demonstracye w Belgradzie.

Z Belgradu donoszą: Z powodu wiadomości o spaleniu chorągwi austryackiej w Sabac i dokonanych w związku z tem aresztowań, udali się wczoraj wieczorem akademicy na zgromadzenie ludowe przed ministerstwem spraw wewnętrznych, aby zaprotestować przeciw aresztowaniom. Gdy szef sekcyi Nosticz w imieniu ministra podał do wiadomości, że uwięzionych wypuszczono już na wolność, tłum wzniósł okrzyki na cześć rządu i pociągnął przed pałac następcy tronu, gdzie urządził wielką owacyę.

Książe Jerzy znów mówi.

Następca tronu wygłosił do manifestantów następującą mowę: „Kochani bracia! Entuzyazm wasz jest dla mnie dowodem waszej zdolności do obrony praw waszych siłą, jeżeli inaczej nie będzie możliwe. Boleść, zadaną nam, ponosimy wszyscy razem, ale musimy zagoić otwartą ranę w naszem sercu, abyśmy żyć mogli, abyśmy byli gotowi, by dnia pewnego pod chorągwią króla Piotra módz udowodnić, że Serbia nie może być żywym nieboszczykiem i byśmy mogli **stanąć do walki z tyranami**. Gwiazda Serbii musi zabłysnąć, inaczej naród musi marnie zginąć.

Mowę tę przyjęto frenetycznymi oklaskami i okrzykami na cześć króla i następcy tronu.

Czescy koloniści na Wołyniu.

Najstarszą i największą osadą czeską na Wołyniu jest Glińsk, w pow. rowieńskim, niegdyś własność rodziny Wesołowskich. Kolonja ta, obszaru 2.800 morgów, które nabywano w 1868 r. po 8—10 rb. za morg, liczy obecnie około 1.400 Czechów, zaś morg gruntu oceniany jest obecnie po 300 rb. i więcej. W Glińsku istnieje bardzo ładny kościół katolicki, zbudowany kosztem 36 tys. rb. Parafianie Czesi wokół kościoła wznieśli piękne ogrodzenie, które kosztowało 2 tys. rb. Większość Czechów w 1880 r. przyjęła prawosławie, lecz z ogłoszeniem ukazu tolerancyjnego w znacznej liczbie powróciła na łono kościoła katolickiego. W osadzie istnieje szkoła, założona kosztem tysiąca rubli, w której do r. 1880 nauka trwała po czesku. Dzieci czeskich do szkoły uczęszcza 200. Starsi gospodarze, prócz książek, prenumerują dużo czeskich czasopism, młodsze zaś pokolenie, wychowane w szkole rosyjskiej, czyta po czesku mało, a pisać wcale nie potrafi. Główną wytwórczość wsi stanowi chmiel, którego roczna produkcya wynosi przeszło 1.100 kóp., a który zużywa się przeważnie na potrzeby miejscowego akcyjnego browaru, założonego w 1871. Administratorem tego browaru jest. p. Jan Drbogław, b. poseł do I. Dumy. Prócz chmielu Czesi otrzymują znaczny dochód z kamieniołomów, do 20 tys. rb., i ze sprzedaży produktów mleczarskich. Wogóle Glińsk należy do zamożniejszych czeskich osad na Wołyniu.

SEJM.

(Posiedzenie dziewiętnaste).

Na początku posiedzenia piątkowego zgłosili pp. Battaglia i Rutowski (demokrat. lewica) wniosek ze znanym projektem reformy wyborczej. Pierwsze czytanie tego wniosku umieści marszałek na porządku dziennym przyszłego posiedzenia.

P. Staruch (ukr.) w zapytaniu do marszałka, żalił się na rzekome nadużycia na pocztach w Galicyi na niekorzyść Rusinów. Świeżo filia towarzystwa ruskiego „Sokół" w Kozłowie (pow. Kamionka Strumiłowa), wniosła petycyę do Sejmu i nadała ją na poczcie w Busku dnia 7. września br., a dnia 29. września, otrzymała filia napowrót tę petycyę w liście opieczętowanym, nadanym we Lwowie, a na tej petycyi była odpowiedź w wyrazach tak obelżywych dla narodu ruskiego, że mowca nie śmie jej w Izbie odczytać. Pod tą odpowiedzią widnieją widocznie sfałszowane podpisy marszałka Badeniego i członka Wydziału kraj. Ochrymowicza.

Marszałek krajowy hr. Badeni: Na wystosowane do mnie pytanie odpowiadam co następuje: Akt ten widziałem i stwierdzam, że rzeczywiście podpis mój i podpis członka Wydziału kraj. na nim jest sfałszowany. Akt ten wcale w Wydziale kraj. nie był, co zresztą dość niedołężny sposób sfałszowania podpisu stwierdza. Jak dostał się ten akt do rąk tych, którzy podpisy sfałszowali, usuwa się z pod mego wpływu i wiadomości. Ubolewam, że tak się stało, i stwierdzam, że istotnie obydwa podpisy sfałszowano i akt ten wcale w Wydziale kraj. i jego urzędzie manipulacyjnym nie był.

Przystąpiono do porządku dziennego; odesłano do właściwych komisyi sprawozdania Wydziału krajowego o petycyach em. nauczycieli i nauczycielek ludowych, oraz wdów po nauczycielach o poprawę bytu, o wcieleniu gminy Posada sanocka do m. Sanoka, o wyłączeniu przysiółka Berezów średni z gminy Berezów wyżny.

Z kolei zezwolono gminie m. Łańcuta na pobór opłat od napojów spirytusowych, gminie m. Czortkowa na pobór wyższych takich opłat, tudzież gminom Limanowa i Uście solne na pobór opłat od napojów spirytusowych.

Kasy Raiffeisena.

Nastąpił dalszy ciąg rozprawy w przedmiocie działalności Biura patronatu nad kasami Raiffeisena.

Po faktycznym sprostowaniu posła Skwarki (ukr.) oświadczył sprawozdawca Skałkowski, że działalności patronatu spółek oszczędności nic zarzucić nie można.

Zakładanie nowych spółek oszczędności jest w połowie drogi, będzie trwało jeszcze do ośmiu lat, dlatego słusznie wstrzymał patronat do czasu zakładanie innych spółek, jak handlowych, produkcyjnych, magazynowych. Wydział krajowy czuwał również od samego początku troskliwie, aby prawa Rusinów w spółkach były jak najściślej szanowane.

W dyskusyi szczegółowej poparł p. Stefczyk (lud.) przypomnienie rządowi, aby przedłożył do sankcyi ustawę o założeniu krajowej kasy dla spółek rolniczych.

Po polemice p. Stefczyka z p. Skwarką polemizował jeszcze ks. Stojałowski z p. Stefczykiem co do zamierzonej przez rząd centralny kasy. Nie widzi powodu, dlaczegoby nie można brać pieniędzy wprost z Wiednia, a wie, że wszelkie pośrednictwo kosztuje. Dalej pragnie, aby ta kasa centralna nie ograniczała się do spółek rolniczych, lecz udzielała pomocy także biednym rękodzielnikom. Mowca żali się, że kom. bankowa nie załatwiła jego wniosku w tej sprawie, przyczem podnosi, że większość konserwatywna powinna pamiętać o tem, iż przy ostatnich wyborach do Rady państwa miasta i miasteczka były jej ostatniem *refugium* i tam uratowano niejeden mandacik. (Wesołość!).

W dalszej dyskusyi zażądał Kiweluk (ukr.), ażeby zastępcą dyrektora biura patronatu był Rusin i wniósł odpowiednią poprawkę.

P. Wasung (lud.) sprzeciwił się tej poprawce, gdyż i tak przy obsadzaniu jakiejkolwiek posady jest zasadą, że rozstrzyga kwalifikacya bez względu na narodowość.

P. ks. Stojałowski: Argument p. Wasunga jest żywcem pożyczony z prawicy. W podobnych sytuacyach rozstrzyga u nas nie fachowość, ale przynależność do stronnictwa. Mówiono już przy sprawie Banku krajowego o fachowych kwalifikacyach, ale tam ludowca lub chrześcijańskiego społecznika przez tyle lat ani za próg nie puszczono. Tak samo do Banku parcelacyjnego ludowcy nikogo z innych stronnictw nawet na członka puścić nie chcieli. Będę widział, czy do „Wisły" wejdzie jaki nieludowiec. Nie rzucajcie, panowie, frazesami, których się sami nie trzymacie. Także w instytucyi wykonawczej Sejmu, a często nim komenderującej, rozstrzyga nie fachowość, ale stronnictwo. Bardzo cenię p. Onyszkiewicza, ale nie jest to fachowością, jak rządzi szpitalami ktoś, który dopiero w Wydziale krajowym uczy się szpitalnictwa.

P. Sękowski: Zasad administracyi się uczył.

P. Wasung: Już my to naprawimy.

P. ks. Stojałowski: Wiem, że panowie to naprawicie, gdyż pójdzie tam p. Bernadzikowski, jak to już z góry ułożono. (Wesołość). Mowca przyznaje, że patronat w sprawie narodowościowej zachowuje się bez zarzutu, ale powiada: Jeżeli chodzi o porozumienie i zgodę, jeżeli jej chcemy, to trzeba być szczerym w przyjmowaniu tego rodzaju wniosków ruskich.

W końcu zatwierdzono sprawozdanie o działalności Wydziału Krajowego na tem polu.

Poprawkę Kiweluka odrzucono.

Przyjęto jednogłośnie rezolucyę ks. Stojałowskiego, polecającą Wydziałowi kraj. zbadanie sprawy założenia kas Raiffeisena dla rękodzielników i zdanie sprawy na następnej sesyi.

Ks. Stojałowski: Brawo! brawo!

Dalszą część posiedzenia, które trwało do pół do 4 popołudniu wypełniła

dyskusya o drogach.

W dyskusyi tej uczestniczyli głównie posłowie ruscy: Korol, Staruch, Makuch, Myroniuk, Zajaczuk, krytykując ostro gospodarkę rad powiatowych na polu budowy i utrzymania dróg. Makuch zajmował się specyalnie powiatem tłumackim, zarzucając sekretarzowi tamtejszej rady powiatowej Walewskiemu różne nadużycia. Walewskiego nie lubią Rusini za jego patryotyzm i pracę narodową, dlatego chcieli mu tu przypiąć łatkę. W obronie Walewskiego i zaatakowanego również burmistrza tłumackiego Howorki wystąpił poseł Moysa.

Po przemowach ks. Stojałowskiego, p. Dolińskiego, który żalił się, że nowa ustawa drogowa krzywdzi 30 większych miast, zabierali jeszcze głos p. Męciński, broniąc gospodarki drogowej rad powiatowych, dalej Bernadzikowski, poczem posłowie Schätzel i Stadnicki, zbili zarzuty Rusinów uczynione wydziałom powiatowym w Mościskach i Brzeżanach. Na tem dyskusyę w sprawie drogowej przerwano.

Następne posiedzenie zapowiedział marszałek na sobotę, godz. 10 rano, dodając, że, aby umożliwić pierwsze czytanie wniosków, które zalegają dłuższy czas, nie umieszcza na porządku dziennym tego posiedzenia nic nowego, tylko to co pozostało z porządku dziennego poprzedniego posiedzenia.

Pruskie pluskwy.

Do Lwowa zjechał jakiś agent pruski i ogłosił w gazetach, że poszukuje głupców, którzy idąc na lep jego anonsu mogą jak nic zarobić rocznie 10 do 15.000 koron.

Cały ten humbug polega na zbieraniu rocznych anonsów, umieszczaniu ich na latarni (jego wyrobu) i oddawaniu tych latarni hotelom za darmo. Rozchodzi się więc tylko o to, aby zakupić u niego latarnie — na co żąda, aby mu z góry złożyć 500 marek i postarać się o anonsy, za które naturalnie firmy mają płacić. Szyb z anonsami jest na takiej latarni 24, za anonsy firmy mają płacić miesięcznie po 7 K 50 h. i 12 K (stosownie do wielkości miejsca), zaś chętny zarobienia 15.000 koron musi się zobowiązać, że pobierze w ciągu roku najmniej pięć lamp. Gdyby nie pobrał, przepada mu jego wkładka 500 koron. Cena takiej lampy jest 350 marek, drugiej już tylko 250 marek.

Interes więc jak bursztyn, rozchodzi się tylko o głupich, którzy złożą po 500 marek i o naiwnych, którzy zechcą się na takiej latarni anonsować.

Inna rzecz, że jeśli nie znajdą się chętni umieszczenia swoich anonsów, głupi, który da się wziąść na kawał anonsowi Prusaka, może sobie latarnię taką w domu powiesić, inna rzecz, że firma chcąca się anonsować, z lepszym skutkiem może to zrobić w dziennikach, albo w końcu sprawić sobie podobną latarnię i na wszystkich szybach umieścić swój anons — oto na razie nie chodzi, a tylko o zrobiesie interesu z rozsprzedaniem latarni i po to tu Prusak przyjechał.

Za mało im jeszcze psioczenia po dziennikach, za mało pokazywania drzwi, pcha się to tałatajstwo wszystkiemi szparami w nadziei, że przecież znajdzie głupich, którzy się na kawał wziąść dadzą.

Ale tym razem, zdaje się pomylili się i dlatego ostrzegamy naszych czytelników, aby się na żadne szumne anonsy nie łapali, bo pod pokrywką zysku kryje się zawsze łajdactwo, na którem nikt inny tylko oni sami szkodę ponieść mogą.

Złodziej w mundurku.

W nocy z 15 na 16 bm. aresztowano w jednej z restauracyi młodego studenta. Sprowadzony na inspekcyę policyi przedstawił się jako Maryan Fedorowicz, uczeń VII. kl. gimnazyum, mieszkający w jednej z burs lwowskich. Pochodzić miał ze Złoczowa. Był właśnie na urlopie w domu w Złoczowie i teraz powraca do Lwowa.

Jednak mimo jego oświadczeń, komisarz inspekcyjny p. Kwaśniewski podejrzywając, że ma z jakimś złodziejem przebranym do czynienia, kazał studenta zrewidować.

Rewizya dała aż nadto „dobre" wyniki, 107 kor. 91 hal., 50 marek po 5 hal., 150 marek po 3 hl. i 46 kart korespondencyjnych po 5 hl. Oprócz tego monety stare wartościowe i wiele drobiazgów galanteryjnych. Na podstawie tych znalezionych rzeczy przytrzymano na razie w aresztach studenta, chcąc naprzód stwierdzić pochodzenie znalezionych monet etc.

Długo nie czekano, bo już w nocy o godz. 3 zatelefonowano na policyę o znacznem włamaniu z kradzieżą w kancelaryi dyrekcyi Akademii handlowej przy ul. Ormiańskiej l. 43. Nie długo potem zjawił się i sam dyrektor akademii p. Antoni Pawłowski i całą rzecz opowiedział.

Jakiś sprawca wybiwszy okno, dostał się do wnętrza kancelaryi, tam porozbijał biurka i pulpit dębowy, zabierając gotówkę około 200 koron, monety wartościowe i inne drobiazgi. Byłby zabrał jeszcze więcej pieniędzy, ale go spłoszył Jan Juzyca, woźny tamtejszy.

W rzeczach poodbieranych „studentowi" agnoskował p. Pawłowski większą część jako swoją własność. Inne drobiazgi pochodzą zapewne z innych kradzieży.

Fedorowicz widząc, że jego sprawka wyszła na jaw, przyznał się, że studenta tylko udawał.

Pochodzi on naprawdę z Winnicy gubernia Podolska. W Złoczowie mieszkał przez 6 miesięcy, a stamtąd przyjechał do Lwowa na zarobek.

Tej samej nocy aresztowano na ul. Źródlanej dwóch znanych złodziei: Józefa Stefanowicza i Adolfa Bąkowskiego, którzy naradzali się nad jakimś planem i tak nim byli zajęci, że ocknęli się dopiero wtedy, gdy policyant położył im swe ręce na karku. Przy złodziejach, dobrze zapisanych w policyi, znaleziono komplet narzędzi złodziejskich.

Z moich spostrzeżeń.

Wpadł mi dzisiaj do ręki egzemplarz „korespondencyi ratuszowej" z dnia 16. bm., w której magistrat szumnie zapowiada, że wysyła na własny koszt za granicę na kilka tygodni trzech jegomościów, którzy mają zbadać urządzenia opieki przytułkowej, aby te urządzenia i zarządzenia można potem u nas zastosować.

Nicbym przeciwko temu nie miał, niech sobie jadą ci panowie, niech oglądają, badają, studyują opiekę przytułkową, nie

tylko w całej Europie, ale nawet w Ameryce i innych częściach świata, a gdyby nawet na którymś z biegunów istniało jakie przytulisko, wyekspedyowałbym ich i tam także, gdyby tylko tego rodzaju podróże przynosiły istotną korzyść dla tej sprawy, dla jakiej zostały podjęte.

Lecz niestety magistrat wydaje na takie podróże horrendalne sumy, a pożytku z nich prawie żadnego. Od delegatów takich nie można formalnie się doprosić sprawozdania, a gdy wreszcie po kilku, a nawet kilkunastu miesiącach, już pod pręgierzem opinii publicznej, raczą je zrobić, to wędruje ono do odnośnego departamentu, gdzie nieraz lata całe zażywa błogiego spokoju w szufladce t. zw. **braci śpiących**, któregoś z referentów.

Przy tej sposobności wyjazdu za granicę, radziłbym także magistratowi, aby polecił tym delegatom zbadać, czy zamiatanie ulic odbywa się tak jak we Lwowie, t. j. czy jeżdżą po ulicach najpierw szczotki wzniecające tumany kurzu, a za niemi dopiero beczkowóz, czy też odwrotnie.

Także dobrzeby było, gdyby ci delegaci zbadali, w jaki sposób są urządzone miejskie fabryki pudrytu, czy także tak jak we Lwowie na ul. Piaskowej, czy także zagranicą wywozi się śmiecie i inne odpadki na ulicę i skrapia się je obficie wodą z hydrantów.

Ede.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Lucyny — gr. kat. Jerofteja.

Jutro rzym. kat. Pośw. Kościoła — gr. kat. Charytyny.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W sobotę o godz. 3·30 po południu dla młodzieży szkolnej „Warszawianka", pieśń z r. 1831 przez St. Wyspiańskiego z pnią Siemaszkową w roli tytułowej; zakończy: „Dramat jednej nocy" w 1 akcie Aurelego Urbańskiego — wieczorem o godzinie 7·30 po raz pierwszy (nowość) „Madame Butterfly", opera w 3 aktach Puccini'ego: występ Janiny Korolewicz-Waydowej w partyi tytułowej i Tadeusza Łowczyńskiego.

W niedzielę o godzinie 3·30 po południu „Honor", sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana; wieczorem o godz. 7·30 „Mąż trzech żon", operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

W poniedziałek po raz piąty (nowość) „Skiz", komedya w 3-ech aktach przez Gabryelę Zapolską; z udziałem Wandy Siemaszkowej, Ireny Trapszo, Romana Żelazowskiego i Gustawa Rasińskiego, w głównych rolach. Reżyser Roman Żelazowski.

Kółko zabawowe drukarzy lwowskich urządza w niedzielę dnia 18. października br. w sali drukarzy (ul. Piekarska l. 18) przedstawienie amatorskie, z udziałem Klubu mandolinistów „Typographia". Odegrana będzie nader wesoła farsa w 4 aktach A. Abrahamowicza i R. Roszkowskiego pt. POSPOLITE RUSZENIE. Początek o godz. 7 wieczorem. Ceny miejsc: 1 K, 70 hal. i 40 hal. Po przedstawieniu ochocze tańce.

Ostatni numer „Śmigusa" przyniósł świetnie pomyślaną rycinę tytułową, przedstawiającą, jak będzie wyglądać w niedalekiej przyszłości prezydyum miasta Lwowa. Dawno już nie mieliśmy sposobności oglądać rzeczy tak dowcipnej. W tym samym numerze znajdujemy też z ogromnym humorem opisaną deputacyę wiecu kobiecego u marszałka Badeniego.

Werkmistrzami warsztatów studenckich zamianowało kuratoryum tychże: Dla działu stolarstwa, tokarstwa i snycerstwa p. Stanisława Jamroża, instruktora krajowych kursów stolarskich, a dla działu ślusarstwa p. Zygmunta Zajączkowskiego, konstruktora fabryki wyrobów żelaznych Z. Piotrowicza we Lwowie.

Ruski bank hipoteczny, jak twierdzą pisma ukraińskie, zacznie niebawem fungować. Twierdzenie swoje i nadzieje opierają na tem, że ukraińscy patryoci niespełna w przeciągu tygodnia zdeklarowali i zadatkowali czwartą część wszystkich akcyi. Komitet założycieli jest przeświadczony, że cały zakładowy kapitał będzie pokryty w drodze subskrypcyi.

Tadeusz Kościuszko i jego czasy. Staraniem „Związku Rodzicielskiego" odbędzie się w sobotę o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej zajmujący wykład o Tadeuszu Kościuszce, illustrowany 70 obrazami świetlnymi. Uczestnicy tego oryginalnego przedstawienia będą mieli sposobność przeglądnięcia jakby olbrzymiego albumu skrzętnie dobranych obrazów, przedstawiających życie i czyny największego bohatera polskiego narodu, jego pobyt w Ameryce i współczesną Kościuszce epoką dziejową od pierwszego rozbioru Polski, aż do czasów Napoleona i kongresu wiedeńskiego. Obok dzieł Matejki, Kossaka, Stachiewicza, Bacciarellego i innych mistrzów, ukażą się w artystycznie wykonanych reprodukcyach świetlnych mało dotąd znane dzieła dłuta i pendzla samego Naczelnika, który — jak wiadomo — z zamiłowaniem zajmował się rzeźbą i malarstwem.

Przypomnienie wielkich chwil Kościuszkowskich w rocznicę zgonu Hetmana, w tej formie, jak to czyni „Związek Rodzicielski" wraz z swoim prelegentem, p. J. Baygerem, spotka się zapewne z zasłużonem uznaniem publiczności.

Opieka przytułkowa we Lwowie. Po zorganizowaniu i wprowadzeniu w życie dobroczynności publicznej t. zw. otwartej, wedle systemu elberfeldzkiego, Lwów ma przed sobą niemniej pilne i ważne zadanie uregulowania opieki nad ubogimi w przytuliskach. Opieka nad sierotami, nad nieuleczalnymi, nad bezdomnymi i szereg spraw pokrewnych wyczekuje rozwiązania, a powstać mająca sumptem gminy wielka fundacya jubileuszowa przynagla potrzebę rozpoczęcia studyów nad tym problemem, ażeby grosz na to przeznaczony, użyty był dobrze ku prawdziwemu pożytkowi ubogich. Dla zbadania opieki przytułkowej zagranicą, udają się więc jutro, z uchwały Reprezentacyi miejskiej trzej delegaci, pp.: radny dr. Wassung, radca magistratu Aleksander Ostrowski i inż. Drzewicki — w kilkutygodniową podróż do Wiednia, Pragi, Berlina, Monachium, Drezna, Norymbergi, Genewy i Zurychu; ewentualnie zwiedzą oni także zakłady przytułkowe francuskie i angielskie. Nadto zwrócą uwagę na domy dla robotników.

Stan płonicy z 14. października 1908. Stan z dnia 13. października 238. Przybyło 14. Razem 247. Wyzdrowiało 3. Umarło —. Razem ubyło 3. Pozostaje w leczeniu 244. Nowo zgłoszeni chorzy pochodzą: z ul. św. Marcina, Stromej, Owocowej i Żółkiewskiej, Kochanowskiego, Bilińskich, Bogdanówki, Kordeckiego, Kollarskiej, Rapaporta i Źródlanej.

Wiek chorych: chłopcy lat 6, 7, dwaj po 14, mężczyzna lat 21; dziewczęta: lat 1, 3, 3 i pół, 4 i 9; w jednem zgłoszeniu wieku nie podano.

W baraku epidemicznym. Liczba chorych dzieci znowu się zwiększyła w ostatnich dniach z 43 na 50. Obok lekkich wypadków, które nie wymagają długiego leczenia, pojawiają się dość licznie wypadki nader ciężkie, połączone z operacyą.

Uwięzienie włamywacza. Policya uwięziła w ciągu nocy dzisiejszej Maryana Federkiewicza, który na godzinę przed aresztowaniem włamał się do kancelaryi dyrekcyi Akademii handlowej, gdzie rozbiwszy biurko skradł 107 kor. w gotówce, oraz znaczną ilość marek pocztowych i monet starożytnych. Policya podejrzywa, iż nazwisko Federkiewicz jest fałszywe, ponieważ aresztowany przypomina bardzo włamywacza, który swego czasu włamał się do bursy im. Torosiewicza.

Zimowy rozkład jazdy na miejskiej kolei elektrycznej. Z dniem 16. bm. wszedł w życie na istniejących liniach miejskiej kolei elektrycznej, zimowy rozkład jazdy, wedle którego w czasie od 16 bm. do 16 kwietnia 1909 ruch kolejowy rozpoczynać się będzie o pół godziny później, niż podczas letniego rozkładu jazdy, tak, że pierwsze regularne wozy odjeżdżać będą ze stacyi w śródmieściu przy Wałach Hetmańskich w kierunkach „Dworzec-Łyczaków—Park Kilińskiego" o godzinie 6·30 rano, opuszczać zaś tę stacyę w śródmieściu i wracać do remizy o godzinie 11 w nocy. Niezależnie od powyżej wymienionych wozów regularnych, zaprowadzone zostaną dla wygody publiczności dwa wozy dodatkowe do porannych pociągów kolejowych. Wozy te będą opuszczały Wały hetmańskie w kierunku Dworca kolejowego o godz. 5·40 i 5·45 rano.

Na przestrzeni „Wały hetmańskie-ulica 29-go Listopada" odchodzić będą wozy: 1-szy wóz dzienny z końcowej stacyi „Willa-Grażyna" w kierunku Wałów hetmańskich o godzinie 7 rano, ostatni nocny w tymże kierunku o godzinie 10·45 w nocy, ostatni zaś nocny tylko do ulicy Leona Sapiehy o godzinie 11·26 w nocy; pierwszy wóz dzienny z Wałów hetmańskich na ul. 29-go Listopada o godz. 7·22 rano, ostatni nocny wóz w tym kierunku o godz. 10·05.

Na linii „Cerkiew św. Piotra i Pawła-cmentarz Łyczakowski" kursować będzie stale jeden wóz od godz. 2 po południu do godz. 9 wieczorem.

Ze względu na zmniejszoną frekwencyę jadących po godzinie 9 wieczorem, zostanie ewentualnie 4-minutowy ruch wozów w czasie od godziny 9 do godziny 11 wieczorem zredukowany do ruchu ośmiominutowego.

Rozbój na gładkiej drodze. Jakieś indywiduum dwudziestokilkuletnie zaczepiło wczoraj wieczorem na ulicy Halickiej dwu członków naszej redakcyi i groziło rozbiciem głowy, jeżeli się będzie pisać przeciwko socyalistom.

Przytrzymane przez policyę podało, że się nazywa Władysław Bem. Dochodzenia zarządziliśmy i podzielimy się z ich wynikiem z czytelnikami.

Ładne stosunki zaczynają ponować we Lwowie.

§ Książę Ferdynand, dzisiaj już król Bułgaryi, urodził się w r. 1861 w Wiedniu, jako najmłodszy syn ks. Augusta

Sachsen-Koburg z katolickiej linii Koburg-Koharry i księżny Klementyny Orleańskiej, zmarłej dopiero przed rokiem. Bardzo wcześnie wstąpił ks. Ferdynand do służby wojskowej w austryackim pułku huzarów, poczem przeniósł się do Honwedów węgierskich.

Dnia 7. lipca 1886 r. wybrało go Sobranie księciem Bułgaryi, dokąd też przybył dnia 20. sierpnia. Dopiero w dziesięć lat później uznała go Porta jako księcia z tytułem „królewskiej wysokości".

Dnia 20. września 1887 roku ożenił się książę z ks. Maryą Ludwiką z Parmy, która powiła mu czworo dzieci.

Z rodzeństwa księcia żyją jeszcze książę Ferdynand Filip, mąż głośnej Ludwiki Koburskiej i księżna Klotylda, wdowa po arcyksięciu Józefie.

() **Odsłonięcie pomnika arcyksięcia Rudolfa** odbyło się w Budapeszcie. W uroczystościach wziął udział cesarz Franciszek Józef, wdowa po następcy tronu, obecna hrabina Lonyay i jedyna córka Rudolfa, księżna Windisch-Graetz. Już na godzinę przed przyjazdem dworu olbrzymie tłumy zaległy parokilometrową przestrzeń całej ulicy Andrassy'ego i alei w lasku miejskim, gdzie w pięknem ustroniu, otoczony wysokiemi drzewami szpilkowemi, wznosi się ładny pomnik, przedstawiający przedwcześnie zmarłego następcę tronu w ubraniu myśliwskiem, ze strzelbą w ręce. Bardzo ładne i w szczegółach wykończone dzieło Mikołaja Ligetiego. W przeciwstawieniu do olbrzymich sum, jakie zazwyczaj wydają Węgrzy na stawiane w swym kraju pomniki, ten kosztował bagatelną kwotę 17.000 koron, zebranych przez towarzystwo naukowe „Urania". W długim szeregu widać było uczniów i uczenice wszystkich szkół średnich. Studenci witali z zapałem króla, jego rodzinę i różnych dostojników, którzy przejeżdżali w otwartych powozach, ubrani we wspaniałe stroje węgierskie. Delegaci polscy, biorący udział w uroczystości, wystąpili również w strojach narodowych.

Kronika policyjna.

Wczoraj w południe znaleziono na pl. Krakowskim woreczek z kwotą 52 koron, 41 groszy.

Wczoraj po południu na pl. Gołuchowskich wywołał ogromne zbiegowisko Mayer Schleicher, handlarz owoców, który swym wózkiem tamował komunikacyę. Handlarz nie słuchał upomnienia policyanta i zaczął się jeszcze grubiańsko odgrażać. Jakieś trzy damy z półświatka pomagały handlarzowi w oporze i pogryzły kaprala w rękę. Dopiero gdy policyant zagroził użyciem broni, Schleicher pozwolił odprowadzić się na policyę.

Ciekawe przedstawienie.

(Do ryciny).

W jednym z paryskich Varieté zaszedł ciekawy wypadek złapania kieszonkowego złodzieja.

Na sali przy stoliku siedział dyrektor tego teatrzyku i obserwował pewnego młodzieńca, który co chwila przysiadał się do innego towarzystwa, przedstawiał się jako urzędnik municypalny i w rozmowie bardzo zręcznie wypróżniał kieszenie swych przygodnych znajomych.

Nie mając najmniejszej wątpliwości, że ma przed sobą bardzo sprytnego kieszonkowca, postanowił dyrektor teatru zdemaskować go w oczach całej publiczności. Wyszedł więc ze sali, a poszedłszy do swej garderoby, przebrał się we frakowe ubranie — wszedł na scenę i przedstawił się publiczności, która go nie znała, jako słynny odgadywacz myśli ludzkich.

Poprosiwszy z pośród publiczności parę osób na scenę, a między niemi i owego kieszonkowego złodzieja, rozpoczął swą produkcyę.

Położył mu swoje ręce na skroniach i silnie wpatrywał się w jego oczy. Po chwili rzekł uroczystym tonem: Pan jesteś kieszonkowym złodziejem.

Mimo energicznego zaprzeczenia i oburzenia się owego młodzieńca, powtórzył raz jeszcze to samo dodając, że wyliczy mu wszystkie przedmioty, jakie ma przy sobie, a które pokradł osobom obecnie na przedstawieniu się znajdującym.

Słysząc to złodziej zbladł i zaczął się trząść. Wtedy dyrektor zaczął wyciągać z jego kieszeni rozmaite zegarki i pugilaresy, które natychmiast wróciły do prawnych właścicieli, a złodzieja prawie nieprzytomnego z przerażenia aresztowała na scenie policya.

Po tym senzacyjnym „numerze" przedstawienia oświadczył zdumionej publiczności dyrektor teatru, że nie jest żadnym odgadywaczem myśli, tylko dyrektorem tego Varieté i siedząc na sali, widział jak ten złodziej kradł, postanowił więc go oddać w ręce policyi, a przytem zabawić widzów.

Zgromadzona publiczność nagrodziła dyrektora frenetycznymi oklaskami i od od tego dnia Varieté to stało się nadzwyczaj popularnem. „Odgadywacz myśli" jednak zaprzestał swych występów, gdyż spłoszeni złodzieje omijają jego teatr.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Mianowania w sadownictwie.

Wiedeń. Wiener Zt.: Radcami sądowymi mianowani sekretarze: K. Piotrowski ze Lwowa w Samborze, J. Gailhofer w Stryju, St. Albinowski, z Przemyśla w Stanisławowie, K. Rybicki w Stryju, M. Drohomirecki w Kołomyi, E. Doboszyński z Wadowic w Sanoku, K. Brzeziński z Przemyśla w Samborze, J. Pawłowicz ze Stryja w Kołomyi, D. Engel w Tarnopolu, J. Peleński w Sanoku, W. Kozakiewicz w Samborze, A. Harlender z Przemyśla w Brzeżanach, A. Mogilnicki w Stanisławowie, A. Gawlik z Jarosławia w Kołomyi, A. Misky ze Lwowa w Złoczowie, A. Fedorowicz z Krakowa w Stanisławowie.

Sędziami powiatowymi mianowani sekretarze sądowi: A. Gryglewski w Mikołajowie, K. Tunikowski w Kutach, W. Tworowski w Przemyślanach; sekretarzem mianowany adjunkt Stan.Donicht z Liska w Załoźcach.

Przeniesieni zostali radcy sądowi: H. Góralski z Bełza do Stryja, K. Rybotycki z Chodorowa do Sambora, J. Horitza z Podwołoczysk do Stanisławowa, Wł. Kropiński ze Stryja do Przemyśla, R. Neumann z Sanoka do Lwowa, J. Krasowski ze Starej soli do Sambora, P. Biliński z Mikołajowa do Brzeżan, J. Hoser z Brzeżan, T. Rybicki z Janowa i J. Romanowicz ze Złoczowa, wszyscy trzej do Lwowa; B. Malarkiewicz z Sambora do Przemyśla, J. Ogonowski z Brzeżan do Przemyśla, A. Nechay z Kołomyi do Lwowa, J. Hańczakowski z Ottynii do Stanisławowa, E. Fraenkel z Przemyśla do Sanoka.

Prok. państwa w VII. randze w Stryju, W. Czerny mianowany prokuratorem w VI. randze w Stanisławowie; a radca sądu w Stanisławowie dr. W. Swoboda prokuratorem państwa w VII. randze w Stryju; sekretarz sądowy w Załoścach, K. Neuhoff przeniesiony do Brzeżan.

Zaburzenia w Pradze.

Praga. Czescy nar. socyaliści odbyli wczoraj wieczorem zgromadzenie w sprawie sejmowej reformy wyborczej, poczem uczestnicy ruszyli ku Bergsteinowi, policja ich jednak rozpröszyła. Demonstranci, małemi grupkami przeciągali po różnych ulicach, dopuszczając się ekscesów. Wybito szyby w kilku domach, a między innemi w Redakcyi Młodo-czeskiego dziennika *Den.* Demonstranci, przeważnie młokosi, stłukli kilka lamp łukowych, znieważali przechodniów, a między innymi 2 chorwackich studentów. Zaburzenia trwały do północy. Policya przedsięwzięła 8 aresztowań.

List cesarza niemieckiego.

Budapeszt. Niemiecki ambasador we Wiedniu, Tschirschky, odbył wczoraj konferencyę z ministrem spraw zagranicznych Aehrenthalem. Cesarz przyjął na specyalnej audyencyi Tschirschky'ego, który wręczył mu odręczne pismo cesarza Wilhelma.

Ambasadorowie.

Budapeszt. Przybył tu austro-węgierski poseł w Pekinie, Kuczyński i austro-węgierski ambasador przy Watykanie hr. Secsen. Cesarz przyjął hr. Secsena na posłuchaniu.

Rozstrzaskany areoplan.

Aldersott. Aeroplan wojskowy runął z wysokości 20 stóp i strzaskał się. Wynalazca, pułkownik Cody, wyszedł bez szwanku.

Morderca Herzensteina.

Wyborg. Sąd przysięgłych skazał Połowcewa, oskarżonego o zamordowanie posła do Dumy Herzensteina, na 6 lat więzienia.

Podróż Izwolskiego.

Londyn. Rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski, odjechał wczoraj do Paryża. Na dworcec odprowadził go ambasador rosyjski Benckendorf, cały personal ambasady i delegat sekretarza stanu Greya.

Bojkot austryackich okrętów.

Konstantynopol. Dziennik *Stambuł* donosi, że minister spraw wewnętrznych rozesłał okólnik do wilajetów, aby nie interweniowano w sprawie bojkotu towarów austryackich, ale też nie przeszkadzano wyładowaniu obcych towarów. Agitacya za bojkotem szerzy się dalej, a wskutek podniecenia umysłów, zachodzi obawa wypadków, jak w Beirucie, gdzie okrętu Lloyda nie wpuszczono do portu, aż dopiero wali wprowadził go do portu i sam wśród obelg tłumu, przewiózł pocztę do urzędu. Robotnicy powiadają, że chętnie wyładowywaliby okręty Lloydu, jednak im to zakazano. Tureccy kupcy, którzy wskutek bojkotu ponoszą wielkie straty, wnieśli protest do władz z żądaniem ochrony, jednakże ich prośba pozostała bez skutku.

Tryest. Dyrekcya austryackiego Lloyda, wbrew doniesieniom dzienników wiedeńskich oświadcza, że ruch pasażerski odbywa się prawidłowo. Tam, gdzie barki miejscowe nie chcą przewozić podróżnych, odbywa się to za pomocą własnych łodzi.

Pierwszy poseł do tureckiego parlamentu. *Konstantynopol.* Ponowiono telegraficzne rozporządzenie do władz prowincyonalnych, aby przyspieszyły wybory do parlamentu. Onegdaj wybrano pierwszego posła, którym jest Grek, Zaziropulu.

Z ostatniej chwili.

Akademia jubileuszowa ku czci Ojca św. Piusa X. Generalna próba czwartkowa w Filharmonii dała garstce słuchaczów miłą niespodziankę. Program muzyczny, pozornie skromny, okazał się i nader pięknym i umiejętnie złożonym. Taki psalm Tinela (Belgijczyka), twórcy wspaniałych kreacyj, jak: „Oratoryum Św. Franciszek", lub słynne „Te Deum" — to potężne, oryginalnie pomyślane wyrażenie tonami radości i ekstazy religijnej. „Fantazya" Nowowiejskiego na temat pieśni Rinalda da Capua — to, krótko mówiąc, przeczysta łza tęsknoty. „Hymn papiestwa" zdumiał samych wykonawców siłą i potęgą. Chcesz łaskawy czytelniku doznać prawdziwej rozkoszy artystycznej, wsłuchując się w Moniuszkowskie płynne, a rzewne melodye „Litanii Ostrobramskiej" — słuchaj jej nie uchem modernisty, lecz duszą polską, zagłębioną w inwokacye „Litanii", której ostatnie słowa są: Królowo korony polskiej, módl się za nami! Możemy być spokojni, iż stolica kraju godnie uczci jubileusz Najwyższego Sternika chrześciaństwa.

Zmiana terminu odbycia się „Akademii" z pory obiadowej na godzinę 7 wieczorem tego samego dnia (18 bm.) w sali Filharmonii, oddziałała nader dodatnio na dalszy popyt o bilety, tak, że trzeba się spieszyć z ich nabyciem, gdyż bardzo łatwo może ich zabraknąć do ewentualnej dalszej sprzedaży przy kasie Filharmonii, bo wszystkie przedtem rozsprzedane zostaną w Biurze dzienników p. Sokołowskiego w pasażu Hausmana, lub w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta, przy ul. Teatralnej.

Tam jeszcze można nabywać bilety na „Akademię". Sprzedaż pozostałych ewentualnie jeszcze biletów w kasie Filharmonii odbywać się będzie w niedzielę od godz. pół do 12 do 1 i od 4 do 7 wieczorem.

Nekrologia.

†

Ferdynand Terenkoczy

werkmistrz c. k. Kolei państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu d. 16. października 1908 r. przeżywszy lat 62.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 18. października 1908 roku, o godzinie 3-tej po popoł. z domu żałoby przy ul. św. Teresy l. 30 A na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona, dzieci, wnuki i rodzina — krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 16. października 1908.
„Concordia" A. Kurkowski.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ IGNACY GŁOWACKI. Papier z fabryki Braci Pinkowskich.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem EDWARDA GOFRYKA.